Nr. 5. Lwów dnia 1. Lutego 1873. **Rok VII.**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.



Mikołaj Kopernik.

Mikołaj Kopernik.

W dniu 19. lutego rb. przypada czterechsetna rocznica urodzin sławnego uczonego, Mikoła Kopernika, którą cała Polska, a szczególniej w Toroniu uroczyście obchodzić będzie. Jużeśmy dawniej podali obszerniejszy życiorys tego wielkiego myśliciela, którego Niemcy zazdroszczą polskiemu narodowi, i i chcieli go sobie przywłaszczyć, aby się jego imieniem chlubić przed światem. Później wyśledzono, co także już opisaliśmy, że rodzina tego polskiego astronoma pochodziła ze Śląska, z polskiego ludu śląskiego. Więc nam także imię i rocznica tak sławnego męża obojętne być nie mogą. Z tej przyczyny przypomnimy znowu choć główne szczegóły z życia jego.

Mikołaj Kopernik, kanonik warmiński, urodził się w Toruniu 19. lutego 1473 r. za czasów panowania króla polskiego Kazimierza Jagielończyka i pod jego też berłem na świat przyszedł. Kształcił się następnie na akademji krakowskiej, potem na sławnych podówczas akademjach włoskich, a nauczył się tyle, że nie tylko do godności kanonika wyniesiony był, ale że swoją nauką i wielkiem talentem, który od Boga odebrał, zasłynął po całym świecie i po wszystkie wieki i czasy.

Razem ze sercem wzniósł bowiem oczy i umysł swój ku niebu, i tam na firmamencie niebieskim przypatrywał się wiecznemu światłu, które Bóg Stwórca postanowił dla odróżnienia dnia od nocy, a które o swoim czasie wyznaczonego kresu dobiego codzień i co roku każdego. I doszedł bystrą myślą swoją, że źle ludzie rzecz uważają, że nie słońce się w koło ziemi obraca, ale że to czyni raczej ziemia, gdy tymczasem słońce stoi w miejscu, jako punkt środkowy dla obrotów ziemi i tych planet, które również z ziemią mają swój obrót w koło niego.

Dziś wie o tem każde dziecko, bo odkrycie ks. Kopernika stało się po całym świecie głośną i uznaną prawdą, ale za czasów jego była to wielka i zadziwiająca nowina. Nie uwierzyli też ludzie słowom uczonego księdza od razu, owszem uczeni i nieuczeni opierali się temu, co się zdawało być przeciw oczywistości, przeciw temu, co ludzie od wiek wieków okiem własnem widywali codziennie i tak sobie wystawiali, jak ich oko własne łudziło.

Z czasem przecież przez głębokie dochodzenie prawdy i wnikanie w powody, które uczony ksiądz i astronom podał, przekonano się, że istotnie dozwolił Bóg oku i rozumowi ludzkiemu odgadnąć postanowiony w obrotach ciał niebieskich porządek.

Tak oto rozum i nauka naszego rodaka, rozum i nauka Polaka siegnęły aż do firmamentu niebieskiego, i w tych niezmierzonych przestrzeniach i światach odgadły myśl i ład Boży, a następnie nauczyły cały świat, jak sokie porządek ten w stworzonym świecie tłumaczyć i wystawiać. Dla nas Polaków nie mała ztąd chwała, boć w tem dowód oczyw sty, że nie byliśmy nigdy takim zaniedbanym i do nauk niezdatnym narodem, jak Niemcy głoszą, kiedy Polak właśnie za polskich rządów zrodzony i wychowany, w polskich szkołach wykształcony tak wielkiego dokonał dzieła i po wszystkim świecie przez wszystkie wieki nauką i mądrością zasłynął.

W bieżącym roku kończy się 400 łat od dnia urodzenia się Mikołaja Kopernika. Słuszna przeto, że w dniu jego urodzin 19. lutego uroczyście dzień ten w Toruniu Polacy będą obchodzili. Potrzeba bowiem uczcić pamięć zasłużonego mędrca naszego, potrzeba przypomnieć nam samym, że kiedyś oto już przed 400 laty Polska z nauk i mądrości swych synów słynęła, aby teraz tem bardziej i z większą otuchą dążyć do oświaty i nauki, a wreszcie potrzeba przypomnieć innym także jak nie szłusznie nasz naród o ciemnotę posądzają, jak się mylą odmawiając Polakom zasług około nauk i cywilizacji. Niechaj Niemcy tylko nie przeszkadzają a pozwolą Polakom kształcić się po swojemu, a Polak i na przyszłość nie będzie ostatnim.

Otóż zawiązał się w Toruniu komitet, który uroczystość pamiątkową na dzień 19. lutego rb. w Toruniu urządza i na takową zaprasza. Będzie najprzód solenne nabożeństwo z kazaniem u św. Jana, gdzie Kopernik dzieckiem do kościoła chodził, następnie będzie pouczenie o życiu i odkrycin Kopernikowem, a dalej będzie też jego obraz, świeżo przez najsławniejszego dziś w świecie malarza, także Polaka, Jana Matejkę malowany. Po tem wszystkiem będzie wspólny obiad.

Ze Lwowa wysyłają deputację na ten zjazd, a miasta w dzień urodzin bedzie oświetlone.

Stach Siekierka.

We wsi Smolaczu była szkółka elementarna, do której wszystkie dzieci na naukę chodziły. Codziennie rozpoczynano naukę od wysłuchania mszy w parafialnym kościółku, który tuż obok szkoły się znajdował, poczem wracano parami, na czele których nauczyciel. Groźny był to człowiek, zawsze z liniją w ręku, choć jednego słuchał lekcyi i patrzył niby w książkę, widział jednak co się dzieje w całej szkole, i niech tylko złapał którego ucznia na figlach, kara była pewna i to nie mała. Z figlarzów najpierwszym był Siekierka, chłopiec lat 11 lub 12, wesoły, usłużny, przyjacielski.

Raz siedział nauczyciel na krześle wprost ławek ustawionem i słuchał jednego z uczniów zadanego czytania. Tuż za nim siedział drugi chłopiec, który wprawdzie umiał zawsze zadane lekcye, ale takim był tchórzem, że ile razy z kolei wypadało mu wstać i recytować lekcye, zająkał się, zaciął się i nie był w stanie słowa wymówić, — tak się też stało teraz. Już poprzedni kończył lekcyę, a sąsiad jego trząsł się od strachu — widząc to Stach Siekierka, postanowił rozweselić chłopca, swego kolegę, i zrobiwszy mu jakiego figla wyprowadzić go z obawy, nadać wesołości. Ponieważ siedział za nim w drugiej zaraz ławce, przeto wziął sobie chorągiewkę od pióra, i lekko nią prowadził po szyi kolegi, który łechtany coraz silniej począł się najprzód uśmiechać, wstrzymując się, lecz nie śmiejąc obrócić się w tył, silniej podłechtany, naraz silnie się zaśmiał. Na to nauczyciel powstał z krzesła jakby oparzony.

— Chodź tu zaraz hultaju — nic sobie ze mnie nie robisz, śmiejesz się — zawołał nauczyciel, masz stanąć pod ścianą w oślich uszach, i tak stać na pośmiewisko aż do końca lekcyi.

Chłopiec mimo tego, że nie czuł się winnym, popłakując przybierał się do nasadzania sobie na głowę papierowych oślich uszu, nie śmiał jednak przez miłość dla Siekierki wydać go i narazić na karę taką samą lub większą. Ale Siekierka, który miał dobre serce i nie pozwoliłby, aby z jego winy ktoś cierpiał niewinnie wstaje i rzecze:

— Panie profesorze — to ja zawinił i proszę o karę.

— Ty! ty! nicponiu, którego najczęściej strofuję za figle, dobrze! popamiętasz dzień dzisiejszy — mówił zaperzony nauczyciel — patrzcie go, zrobił źle, i siedzi cicho jak gdyby to nie on, będziesz dwa razy ukarany, raz za to, że innych bałamucisz, drugi raz za to, że sam figlujesz. A wy chłopcy tu, obrócił się do całej klasy, czy widzieliście figle Siekierki, dla czego to zaraz ktoś o tem mi nie powiedział hę?

Żadnej odpowiedzi, cicho jak makiem zasiał; chłopcy widzieli i wiedzieli, ale że była miłość między kolegami, nikt nie chciał drugiego potępiać.

Podczas tego nauczyciel odsunął stołek co stał w kącie pokoju na środek, coś liniją wywijał w powietrzu jakby ręki próbował i głośniej zawołał: Siekierka wychodź! Zrozumiał Stach, zrozumiała cała szkoła o co idzie, struchleli wszyscy, a Siekierka najbardziej, posłuszny jednak, drżąc postępuje ku fatalnemu stołkowi.

W tej chwili jednak, nauczyciel zwraca się do wszystkich uczniów i tak się odzywa.

Ponieważ wszyscy jesteście wspólnikami figlów, przeto sami musicie osądzić Stacha i karę na nim wymierzyć, więc wyznaczajcież karę!

Na to nikt z uczniów nie odpowiedział, każdy miał usta jakby zamurowane.

— Cóżto milczycie? No, to ty pierwszy mów — powiedział nauczyciel odwróciwszy się do owego co za figiel Siekierki zmuszony był nadziewać ośle uszy.

— Przeabcz Panie nauczycielu! bez namysłu wyrzekł chłopiec a za nim powtórzyła to jednozgodnie cała szkoła.

— Powiedźcie mi dla czego mam mu przebaczyć kiedy zawinił?

— Bo on dobry, poczciwy kolega chórem zakrzyczały dzieci, i nuż wysuwać się na środek izby i obejmować nauczyciela łasząc się i prosząc.

— No kiedy tak, to wreszcie przebaczam, ale pamiętaj Stachu, żeby to był ostatni raz.

Po chwili wszyscy siedli, znów w szkole uspokoiło się, wtedy nauczycidl odezwał się:

— Choć figle przy nauce są zupełnie niewłaściwe, ale muszę was pochwalić za miłość jaka was łączy i jaką w tem zdarzeniu teraz pokazaliście. Takimi bądźcie i w późniejszem życiu waszem. Kochajcie wszystkich, a Bóg was będzie kochał i błogosławił, żyjcie zawsze w jedności a nie rozdwojeniu, chętnie wspierajcie się, a będzie wam dobrze i cały naród będzie miał życie błogosławione. Teraz kończymy lekcją i idziemy na przechadzkę. Tak się zakończyło zdarzenie szkolne, z którego skorzystał nauczyciel dla nauki moralnej. Nam zaś pozostaje dodać, że te dzieci w szkole tak kochające się, tak jedno za drugiem w obronie stojące, dla tego są takiemi, że dostały w domu u rodziców wychowanie dobre, że ich przyzwyczajano kochać się i pomagać sobie wzajemnie z towarzyszami, że dano dobry grunt ich sercu.

Czyńcie więc tak samo i wy moi czytelnicy, wszczepiajcie w dzieci uczucia miłości bliźniego, jedności i wspólnej pomocy ludzkiej, a wychowacie sobie poczciwe potomstwo, a dla kraju poczciwych obywateli.

Telegraf.

Potrzeba bywa nieraz matką wynalazków, nieszczęście cierpienie zabijają i przygnębiają ludzi słabej woli i miękkiego charakteru, przeciwnie wzmacniają ludzi wytrwałych, pobudzają ich umysł do większego myślenia i doświadczenia, skutkiem których bywa nieraz wynalazek, który stawia ich na nogi, to jest z biedy i upadku podnosi do majątku i znaczenia, a ludzkości całej zapewnia korzyści na najodleglejsze wieki. Dowód tego zobaczycie w opisie historyi telegrafu.

Do roku 1760 ludzie nie znali zupełnie żadnego innego środka do porozumienia się spiesznego i pewnego, tylko listownie. Dopiero w tym czasie niejaki Klaudjusz Chappe (czytaj Szap) wynalazł telegraf powietrzny. Jeszcze będąc w szkołach, lubił tworzyć sobie rozmaite figurki, za pomocą których porozumiewał się z towarzyszami dla zabawki. Później został księdzem; dopóki mniej miał zajęcia, ciągle sobie kreślił swój plan wynalezienia telegrafu, lecz później obarczony pracą, zaniechał zamiaru robienia prób i przygotowań. Dopiero, gdy wybuchła rewolucja w r. 1789, gdy zaczęto prześladować księży, odebrano mu uposażenie, został biedakiem. Nie mając sam z czego wyżyć, a mając na opiece trzech młodszych braci, rozmyślał nad środkami zaradzenia nędzy — tworzył różne projekta i widział ich niemożliwemi w praktyce. Często zafrasowany głęboko rozmyślając, porównywał sobie chwile dzisiejsze z wesołością lat dziecinnych i młodocianych — wtedy przypomniał sobie, że kiedyś miał chęć do wynalezienia telegrafu. Chwycił się teraz tej myśli, i postanowił zamiar poddać pod doświadczenie i próbę, sądził, że jeśliby się udało wynaleść przyrząd tłumaczący myśl na znacznej przestrzeni, rząd mógłby porozumiewać się z miastami i całym krajem, wysyłając szybko rozkazy do urzędni-

ków, do wojska. Zaprojektował urządzenie na dwóch stacjach wysokich słupów, na których miały być tarcze kolorowe, wystawianie różnych kolorów miało oznaczać pewne znaki umówione listownie i wskazówki; lecz że z daleka, a zwłaszcza przy niepogodzie tarcze takie okazały się niepraktyczne, przeto porzucono tę próbę, a wynalazca wyśmiany został, że myślał wiele a wynalazł głupstwo. Mimo to Chappe nie dał za wygraną; począł znów myśleć i nareszcie w roku 1791 wystąpił z nowem doświadczeniem wobec zebranych władz i licznej ludności. Urządzono dwie stacje oddalone od siebie o $1\frac{1}{2}$ mili. Cały przyrząd stanowiła umieszczona na wysokości deska z jednej strony biała, z drugiej czarna, dająca się swobodnie obracać na swej osi. Przy każdej desce był narząd zegarowy, kiedy wskazówka narządu przechodziła przez dany znak na cyferblacie, obracano deskę stroną czarną, a w chwili tej zmiany obserwowano jednolity zegar przeciwnej stacyi, który ten sam znak wskazywał. Kilka zdań wymieniono tym sposobem, doświadczenie udało się. Ale wynalazca nie poprzestał na tem; robił on wynalezienia czegoś dokładniejszego, a jeśli to miało trwać, starał się, aby wszędzie zaprowadzone było dla użytku publicznego, a głównie dla rządu, aby ten w chwili tylko rozpoczętej wojny z najazdem na Francję z wojskiem mógł się prędko porozumiewać. Chappe więc wraz z braćmi stanęli w Paryżu. Nim odważyli się podać projekt rządowi, usiłowali zjednać sobie opinię publiczną widzialnemi dla wszystkich próbami. Za pozwoleniem rządu wystawiono stacje na polach Elizejskich (wielki plac w Paryżu) uproszczono mechanizm zegarów, dodano lunoty i ułożono słownik symboliczny. Chappe oznaczył 9999 wyrazów jako dostateczny materjał dla porozumienia się w licznych przedmiotach. Gdy tak Chappe wszystko urządził, ciemne tłumy sądząc, że to coś niedobrego, zburzyły mu jego przyrządy; wystawił on je po raz drugi, to samo się powtórzyło. Chappe pozostał bez grosza, ale nie stracił cierpliwości. Wystarał się o opiekę rządu i wspomożenie — dostał 6000 fr. aby urządził próby na większe rozmiary. Na odległość 35 kilometrów urządzono dwie stacje, próba udała się. Depesza 18 wyrazów przyszła na miejsce w 11 minut, a w 9 minut już odpowiedziano. To powodzenie skutkowało, kazano by Chappe urządził w całej Francji telegraficzne stacje; dano mu dobre utrzymanie. Wyznaczono mu na budowę dwóch ważnych linij telegraficznych długich na mil kilkadziesiąt 166.000 franków. Wybudował on, w niespełna przeciągu roku wykończone 16 stacyj z Paryża do miasta Lille. Było to w r. 1794, a pierwsza depesza była 1. Września o tem, że wojska francuskie zdobyły zajmowane przez Austryjaków miasta. Zaś tej chwili żywo zajęto się telegrafami, potworzono nowe linje, lecz ponieważ rząd był biednym, czasy były burzliwe, przedsiębiorstwo zaczęło upadać. Ale nie upadł na duchu wynalazca. Zastosował on telegraf do depesz prywatnych, a gdy począł przesyłać depesze o loterjach i kursach giełdy, zarobił przeszło 100.000 fr. Chappe umarł w r. 1805, a naród przez wdzięczność wzniósł na grobie jego pomnik z metalowym telegrafem na skale. Po nim wielu starało się ulepszyć telegrafy targowe; wpadnięto na myśl zastosowania elektryczności do telegrafu, a pierwszy wprowadził to Samuel Morse w r. 1835. Nastąpiło od tego czasu wiele ulepszeń, i dziś telegraf jest prawie wszędzie w znaczniejszych stolicach, miastach i miasteczkach Europy, a nawet Azyi i Ameryki, która się łączy z Europą wielką liną drucianą spuszczoną na dno Oceanu. Pierwszy pomysł z r. 1791 do tego stopnia dziś ulepszony, że za pomocą telegrafu możemy wiedzieć, co się teraz dziś dzieje w zakątkach świata, a jest nadzieja, że kiedyś do tego stopnia telegraf będzie udoskonalony, że bieg depesz będzie się równał w prędkości, biegowi prawie myśli ludzkiej.

Znaczenie niektórych przysłów.

Ponieważ są pewne prawdy wspólne, które wszędzie dostrzeżono, przeto utrwaliły się one w sposób bardzo pospolity, tak że niemal są ciągle na ustach u wszystkich w kształcie zdania przysłowiem zwanego. Jednakże przewrotni potrafili najjaśniejszą prawdę przysłowia inaczej niż należy tłómaczyć, i z przysłowia moralnego zrobić coś niemoralnego. To jest powodem, że piszę te kilka słów, aby czytelnikom wyświecić prawdziwe znaczenie, aby mogli powtarzając przysłowie dobrze pamiętać na czem prawda w niem zawarta opiera się i na jakim wywodzie gruntuje.

1) *„Drzyj łyka póki się dadzą"* nie jeden powtarza rozumiejąc że to znaczy, „obdzieraj, oszukuj niedoświaczonych, dopóki nie nabiorą przekonania o podstępie i złej woli i nie oddadzą się dobrodusznie pod niecnotę wprawnego w przebiegłość i śmiałego w przestępstwie." Tymczasem zupełnie tak nie jest, przysłowie to oznacza co innego, a mianowicie, jego sens tak się wywodzi: Kto rozumnie chce postępować, ten powinien się przedewszystkiem nauczyć robić wszystko we właściwem czasie (tak jak powinien drzeć łyko gdy właściwa na to pora, to jest przed rozwinięciem liści na wiosnę) powinien czynić wszystko w należycie uporządkowanem następstwie i z użyciem wszystkich godziwych środków, któremi interes swój naprzód popchnąć jest w możności. Potrzeba bieliznę suszyć wtedy gdy słońce świeci, ale nie wprzód aż upraną zostanie; potrzeba żąć gdy czas żniw nadchodzi, nie czekając aż ziarno powypada. Prócz tego trzeba łyko drzeć nie tylko dlatego, że się *daje drzeć*, ale trzeba robić to *jak potrzeba*, nie żałować rąk, aby nadrzeć tyle łyka ile będzie potrzeba.

Tak więc przysłowie to naucza, że *wszystko na świecie powinno być czynione przez ludzi we właściwym czasie*, nic nie można odkładać. Ale trzeba i miarę we wszystkiem zachować. Trzeba drzeć łyka, ale nie kaleczyć drzewa; potrzeba strzydz owce ale nie ze skóry obdzierać.

2) *Kto o grosz nie stoi, ten szeląga nie wart.* Przeciw temu przysłowiu nie wiele mogą co przewrotni uczynić, ale ponieważ i jego znaczenie może prędzej i łatwiej się zrobi im będzie mniej zabiegów i żywego krzątania się. Nie! po dwakroć nie! przeciwnie, znaczy to s p i e s z s i ę ale tylko unikaj zbytniego niewłaściwego gorączkowego pośpiechu. Kto biegnie z początku galopem, potem i truchtem nie będzie iść w stanie, bo zadyszy się, zmęczy i znużony ustanie wtedy może gdy koniecznie dalej iść potrzeba; osiądzie bez sił na wpół drogi. To samo w świecie umysłowym i moralnym. Rozsądny człowiek nic nie robi raptusowo, bez namysłu, byle dalej, jeśli chce powiedzieć pochwałę lub naganę, jeżeli ma uczynić postanowienie, wprzódy wolno sobie rozważy, ale nie od razu wystrzela ze zdaniem, a później omylony lub zawstydzony cofa się. Człowiek potrzebuje się spieszyć, bo czas jego życia umyka jak na skrzydłach, ale powinien spiesząc się w trudach życia, czynić wszystko taktownie. „Nie od razu Kraków zbudowano," powtarzamy, znaczy to, że budowano go ciągle. Codzień dalej naprzód ma cel daleki, ale codzień choć o jedną stopę przybliżać się, więcej znaczy niż wyskoczyć, przelecieć kawałek i upaść. Przysłowie to może być niezrozumiałem, przeto podaję jak je wytłómaczyć sobie potrzeba. Oto tak: każda wielkość była kiedyś małą; potok małemi kroplami z nieba spadającemi napełnia się a potem tamę przerywa. Miljon złotych musiał być wprzód jednym groszem. Małość jest podstawą wielkości, jeżeli małości nie uszanujesz nie wart jesteś więcej. Kto nie umie uszanować grosza tem mniej wart on od grosza, bo nie tylko nie chce nigdy wyżej pójść z małego do wielkiego, ale dąży na dół. Z niewielu lat życie nasze się składa, policzone zaś są dnie w roku i godziny w dniu. Jeżeli dzień za nic sobie nie ocenisz nie

wart jesteś żyć godzinę, bo kto gardzi godziną gardzi wiecznością. Jeżeli odkładasz pracę do drugiej godziny, ale nie do obecnej, źle zrobisz, bo każda godzina następna zyskuje tyle wartości przezto, co się w poprzedzających zrobiło.

2) *„Powoli a dalej zajdziesz"*. Niektórzy przekręcają znaczenie tego przysłowia, i powiadają, że ono uczy, aby nigdy z pracą się nie spieszyć, odpoczywać a to co potrzeba to uczy, że trzeba cierpliwości niestrudzonej, odwagi niczem odstraszyć się nie dającej, a wszystko co przedsięweźmiemy ostatecznie dokonać potrafimy. Ale potrzeba nigdy w pracy nie ustawać, spieszyć się powoli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowiny ze świata.

Uchwaliły petycje do Rady państwa przeciw bezpośrednimpwyborom oprócz wiadomych już: Wydział powiatowy Kamionkowski wszystkiemi głosami prócz jednego (ks. Krasicki świętojurca był przeciw!) i przesłano ją na ręce posła Smaszewskiego; Rada miejska w Nowym Sączu, petycję tę przesłano na ręce posła Smolki.

Cesarz wrócił w poniedziałek rano do Wiednia, a skoro powrócił już pisma centralistów zaczynają z nową otuchą podnosić głowę, chociaż utaić nie mogą, że ich projekta doznały zwłoki i jeszcze większej doznać muszą. W sprawie wniesienia lub zawieszenia projektu bezpośrednich wyborów, jeszcze nic stanowczego donieść wam nie możemy.

Nawet starozakonni podają petycje przeciw bezpośrednim wyborom. Czytamy w *Gaz. Narod.* Z Grzymałowa d. 29. b. m. otrzymujemy następujące doniesienie: Starozakonni mieszkańcy miasteczek Grzymałowa i Toustego, łącznie z mieszczanami wyznań chrześcijańskich, za staraniem p. Samuela Gottesmana z Toustego, podali na dniu dzisiejszym petycję przeciw wyborom bezpośrednim na ręce ks. Adama Sapiehy. Z Ropczyc donoszą: Tutejsza Rada powiatowa na walnem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie petycję do Rady państwa przeciw wyborom bezpośrednim, również takie petycje wniosły Rady gminne Ropczycka, Sędziszowska i Chechelska. Pisma te na ręce posła p. Zyblikiewicza bezzwłocznie odesłane zostały.

O podpisywaniu petycyj przywatnych przeciw wyborom bezpośrednim donoszo ze stron wielu.

Teraz w izbie panów toczą się rozprawy nad ustawą o przeistoczeniu władz uniwersyteckich czyli najwyższych szkół, na przedostatnim zaś posiedzeniu wniósł minister sprawiedliwości trzy projekta do ustaw o postępowaniu sądowem w procesach. Z wprowadzeniem w życie tych ustaw unikniemy licznych i kosztownych procesów, gdzie procesującym się chodzi więcej o otrzymanie ekzekucji niż o wyrok sędziego w sprawie takiej, która sama przez się nie powinna była pójść drogą procesu a o co ważniejsza procesa będą szybko, pojedynczo załatwiane w sprawach drobiazgowych, których u nas jest największa część procesów.

W przeszłym numerze podaliśmy pobieżnie wiadomości o księstwie Poznańskiem pod zaborem Prusaka, dziś możemy rozpisać się o tem obszerniej.

W zeszłym tygodniu w sejmie pruskim, podczas obrad nad petycją ludności Prus Zachodnich w sprawie równouprawnienia jezyka polskiego, szanowny poseł Ignacy Łyskowski w gruntowny i bardzo przekonywujący sposób wykazywał Niemcom, jak niesumiennie postępują z Polakami nie uwzględniając ich potrzeb. W roku 1868 podobną petycję Izba przekazała rządowi do uwzględnienia, ale rząd na owe zalecenie wcale nie zwracał uwagi, od tego czasu wypadki zachodnie Niemców wbiły w dumę, a gwałty przez nich dokonane wydarły z sumienia resztki uczucia sprawiedliwości, więc też naród już cały bez wyjątku wraz z rządem wspólnie dziś krzywdzi Polaków. Na każdym kroku mamy tego dowody — świeże przejście do porządku dziennego nad wspomnioną petycją Prus Zachodnich jest tylko drobnym tego objawem.

Odzywać się obecnie do sumienia Niemców, jest to jakby ślepemu rozpowiadać o kolorach, lub rabusiowi w lesie wspominać o gniewie bożym. Dla nich dziś siła jest wszystkiem, a jeżeli nie chcemy być do szczętu obdarci, pracujmy nad sobą tak, abyśmy jej mogli z łona swego jak najwięcej wydobyć. Moralność publiczna jest jedynie wrażliwą na uderzenia kułaka. Poseł Łyskowski przemawiając w poparciu żądań ludności Prus Zachodnich, jak i wszyscy jego koledzy, wiedział o tem dobrze, pewny też był, że petycja, domagająca się dla nas sprawiedliwości, nie wyda żadnych dotykalnych owoców. Ludzie powiedzą: Po cóż więc bezpotrzebnie zadawać sobie tyle zachodu? bo praktyczność umie tylko liczyć się z widocznemi wynikami. Naród jednak nie może pójść za radą ludzi tylko praktycznych, na kierunek bowiem jego przyszłości wpływa wielu mało znaczących okoliczności, przyszłość narodu jest wynikiem mrówczej pracy, z tysiąca drobiazgów niepostrzeżonych tworzy się dopiero całość piękna. Rozumieją to dobrze nasi deputowani w zaborze pruskim, bo z niezmordowaną zawsze energją przy każdej sposobności walczą zacięcie z Niemcami, chociaż pewni są z góry, iż pokonani przemocą zostaną, wiedzą jednak oni, iż tym sposobem przyczyniają się do roznieccenia w narodzie sił, do odmaskowania wrogów.

Dziennik Poznański pisze z tego powodu: „Nie wolno nam opuszczać żadnej sposobności bronienia się przed napaścią, będą to może wszystko wysilenia, które praktyczność tak chętnie zakradająca się pośród nas nie będzie w stanie zrozumieć, ale niewątpliwie wysilenia te są tak dla naszej przyszłości niezbędne, jak koniecznemi są do utrzymania życia soki pożywne. Gdybyśmy jedynie to tylko czynili, co zapewnia nam od razu korzyści, to niezaprzeczenie musiałyby stępić w nas tętna życia narodowego, a liczba odstępców sprawy narodowej wzrastałaby; stając zaś w każdej chwili w obronie zasad naszych, może nieraz grzeszymy przeciwko praktyczności, ale ocalamy przyszłość naszą. Wysilenia wielkie orężne dotąd nas zawodziły, każde przynosiło z sobą zmianę kraju, a więc praktyczność umiała tylko złorzeczyć im, a jednak gdyby ich nie było, to już dziś wrogowie nasi nie potrzebowaliby bratać się z sobą, spiskować przeciwko nam, bo opór nasz nie byłby im niebezpiecznym."

Upuszczono nam dużo krwi, a jednak jest rzeczą dla każdego widoczną, iż życie narodu mimo wysileń nieprzyjaciół wciąż potężnieje, miłość kraju, dawniej jednej klasie właściwa, ogrzewa i inne warstwy narodu. Na wszelkie więc prace nasze należy zapatrywać się nie wyłącznie z punktu praktycznych, widocznych korzyści, lecz z punktu obowiązku bronienia praw narodowych, a to więcej jak wszelki utylitaryzm wpływa na wyrobienie zasobu sił własnych, tak nam niezbędnych do utrzymania się w walce z nieprzyjaciołmi. Tej zasady trzymają się bracia nasi z zaboru pruskiego, tą też zasadą rządzić się winne części dawnej Polski, a tym sposobem pewnie najlepiej dla przyszłości kraju pracować można.

T.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.